Nr. 87. Kraków, Piątek 16 Kwietnia 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu . , ...	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kto winien?

Kraków, 15 kwietnia.

II.

Odczytawszy z obowiązku dziennikarskiego,— bo wątpimy, czy uczyni to wielu dla przyjemności, — olbrzymi artykuł *Przeglądu Polskiego* na temat ostatnich wyborów w kraju naszym, nie można przedewszystkiem wyjść z podziwu nad naiwnością, z jaką oceniono tutaj wypadki, ich przyczyny i skutki. Autor w wyszukiwaniu tych przyczyn jest maniakiem, fantazyującym już od ćwierć wieku na temat upiorów konspiratorskich, ciągnących z zachodu, z obozów emigracyi demokratycznej, i wywołujących zaburzenia w kraju. To wszystko, co działo się w tym roku w naszych oczach, to tylko dalszy ciąg tej roboty, której posiew rzucili emisaryusze w r. 1846. „Społeczna waśń *(sic!)* — pisze redaktor *Przegl. Pol.*, — zasiana przez emisaryuszów emigracyjnych z t. zw. „Towarzystwa demokratycznego“, a wyhodowana przez Kriegów, Beinlów, Sacherów i innych, zdawała się (ale naturalnie nie była) uspokojoną, zagodzoną“. Podniosło to tak dalece „dobrą sławę“ kraju, że Austrya zaczęła w nim wyszukiwać kandydatów na ministrów, na czem bardzo dobrze wychodziła. Wszystko też szło bardzo pięknie i ładnie: „ustalał się pomału na polskiej ziemi i polskiemi rękami porządek rzeczy legalny a narodowy“ (tak, ale jakiej barwy? *Przyp. red.)*, i wszystko przemawiało za tem, że z tego wyrobi się „siła polska“ taka, że ani radykalizm rewolucyjny i bezbożny, ani nieprzyjaciel plemienny rady jej łatwo nie da“.

Rzecz śmieszna zaiste, jakim sposobem ci, co trąbili na cztery strony świata o „pracy organicznej“ i trzech lojalnościach, szczując rządy rozbiorowe na tych, co ideę niepodległej Polski głosili, mogli się spodziewać, że z tego posiewu wstanie „siła polska“. Jest to zupełnie tak, jak gdyby ktoś zasiawszy wykę, dziwił się, że nie zeszła pszenica.

Ale wróćmy do toku myśli autora uwag *Przeglądowych.* Otóż wszystko byłoby dobrze poszło, gdyby nie pozostała w społeczeństwie tradycya powstań, spisków. „Polski konspirator — czytamy w *Przeglądzie,* — zwolennik tak zwanych rządów narodowych, nie chciał znosić legalności w Galicyi, dobrego stosunku z Austryą, nazywał ją zdradą Ojczyzny i znajdował wielu takich, co mu wierzyli. Polski rewolucyonista, z tamtym mniej lub więcej złączony, a od zagranicznych ukrytych władz i rozkazów zależny, (!) ten znowu szedł za swoją doktryną, miał sobie za obowiązek podkopywać wszelką powagę, a jeżeli nawet czuł, że źle robi, to robić dalej musiał, bo przysięgał i słuchał. Za nimi dopiero, kiedy już grunt dostatecznie uprawili, posuwał się kosmopolityczny socyalista i posuwał się anarchista ruski, ten, łączący w sobie nienawiść społeczną, plemienną i religijną. A z tyłu, za nimi wszystkimi, głęboko i zręcznie ukryty, czy nie posuwał się i nimi nie posuwał, jak pionami na szachownicy, jeszcze kto inny? Skąd płynęły te bardzo znaczne środki pieniężne na antipolskie i anarchiczne propagandy?“ Otóż i zagadka rozwiązana: socyaliści i radykali ruscy to spadkobiercy „polskich konspiratorów i rewolucyonistów“, to ich potomstwo w drugiem pokoleniu. Pośrednikiem do przeniesienia zarazka rewolucyjnego było stronnictwo demokratyczne. — Ono to, na sławnym wiecu miast i miasteczek we Lwowie w r. 1889 rzuciło po raz pierwszy hasło: „Niech chłop nie wybiera szlachcica“ (co, naturalnie, jest nieprawdą, dawno dowiedzioną; *przyp. red.),* a hasło to podjęło „stronnictwo ludowe“ i jeszcze je w praktyce zaostrzyło. „Niedawna tradycya organizacyi, zapamiętana z r. 1863, przydała się do nowej roboty, a zręczność i wprawa w zachowywaniu pozorów prawnych, zgody z kodeksem, była istotnie wielka“, — pisze autor tych maniactw. — Już zeszłego roku, przy wyborach sejmowych, pozwolono szerzyć teroryzm, a minister sprawiedliwości, zamiast nałożyć kagańce na redaktorów „przewrotnych pism“, uznał za stosowne wytknąć prokuratoryom, że za wielki jest procent pism konfiskowanych. Jakież były tego następstwa?

„Oto wszystko, co w czasach emigracyjnych pisało i mówiło się najgorszego, najohydniejszego, ale szerzyć się mogło ostrożnie tylko i po cichu, wszystko to, to samo, tylko więcej, mówiło się głośno, pisało i drukowało otwarcie. Owczesne Towarzystwo demokratyczne było złe, przewrotne i głupie, i popełniło na ojczyźnie zbrodnie, jakim równych niewiele w naszych smutnych dziejach. Ale było od tych dzisiejszych lepsze. Nie miało doświadczeń roku 1846, mogło nie wiedzieć, co robiło. Oni tej wymówki nie mają. Tamtym głupio i występnie, ale chodziło przecież o Polskę; ci dziś nie mają tak samo ojczyzny, jak nie mają Boga w sercu, ani wstydu na czole. Powtórzyły się więc tradycye i hasła rewolucyjnej organizacyi; powtórzyły się z hasłami wersalskiej demagogii i z pobożnemi nawet pozorami organizacyi i demonstracyi z roku 1862. Bezwyznaniowy socyalista zaczyna swoje przemowy od „Niech będzie pochwalony“(?!) i prowadzi swoję partyę do kościoła; ks. Stojałowski zawsze wysuwa naprzód Pana Jezusa i Nim się zasłania.“

Więc gdyby nie te tradycye i hasła rewolucyjnej organizacyi, gdyby nie robota demokratów i emigrantów z r. 1845 i 1863, nie mielibyśmy dzisiaj ani socyalistów, ani Stojałowszczyków. Tak wymarzył sobie cały proceder i następstwo faktów redaktor *Przeglądu* w niepłonnej nadziei, że tak być musiało, skoro tak być mogło. Niestety! Gdybyż to dzisiaj nie inne, lecz tylko wznowione z ery emigracyjnej hasła rozbrzmiewały wśród ludu, nie byłoby wśród niego miejsca ani dla p. Daszyńskiego, ani dla ks. Stojałowskiego. Gdyby owe „polskie ręce“, które ster rządu krajowego ujęły, działały były w imię tych haseł, jakie między lud nieśli emisaryusze w r. 1845 i młodzież polska w latach sześćdziesiątych, a nie demoralizowały tego ludu bezprawiami, nie rozpijały go w czasie wyborów i nie trzymały w ciemnocie, — toż dzisiaj lud nie miałby powodu nie wierzyć „panom“ i szukać ratunku na oślep, u pierwszego lepszego awanturnika.

Czy koterya, dla której bałamucenia wydawany jest *Przegląd,* zajmowała się ludem na seryo? Czy zbliżyła się do niego wtedy, gdy lud jej potrzebował, a nie ona jego? Przecież wszystkie instytucye dla ludu stworzone, jak Towarzystwa oświaty ludowej, Kółka rolnicze, Towarzystwo Szkoły ludowej i t. d., — założono i wywalczono nie z pomocą tej koteryi, lecz wbrew jej opozycyi. „Z pałaców, sterczących dumnie, zejdź luba do mojej chatki“, — ma prawo powiedzieć lud polski do kliki możnowładczej, która narzuca się mu na opiekunów... w czasie wyborów, a na pastwę głodu i ciemnoty rzuca go, gdy mandaty chłopskie ma w kieszeni. Trzeba było zająć miejsce Daszyńskich i Stojałowskich pod hasłami narodowemi, a dzisiaj nie byłoby powodu kwilić nad rzekomym posiewem emigracyi polskiej. To wasz własny posiew, to kąkol, rzucony własną waszą ręką między ziarno patryotyzmu. sianne przez zohydzaną przez was demokracyę. Nie chcieliście demokratów, to macie dzisiaj socyalistów i Stojałowszczyków. Gdyby to niestety na całym narodzie bolesną nie odbijało się klęską, moglibyśmy panom z obozu hr. Tarnowskiego powiedzieć: macie, na coście zasłużyli!

Obelgi, rzucane na Towarzystwo demokratyczne, muszą oburzać, ale dotknąć nie mogą patryotów polskich; stoją oni za wysoko. Pozwolimy sobie tylko zwrócić uwagę redakcyi *Przeglądu,* że twierdzenie, jakoby Towarzystwo demokratyczne popełniło na Ojczyźnie zbrodnie, „jakim równych nie wiele w naszych smutnych dziejach“, jest bądź co bądź opinią hazardowną w równym stopniu, jak nieprawdziwą. Nie wiemy, z jakiej książki uczył się autor artykułu *Przeglądowego* historyi polskiej, skoro nie wiele znalazł w naszych dziejach zbrodni, równych tamtym. My wyczytaliśmy w naszych dziejach zbrodni wiele; sprzedawanie Ojczyzny za judaszowe srebrniki, spiskowanie z Moskalami i Prusakami na zatratę Polski i t. p. „polityczne“ czyny napiętnowano tam, jako pospolite zbrodnie, popełnione przez szubrawców. Godziłoby się pamiętać o tem ludziom, co z historyą i literaturą polską mają do czynienia. Ale nie mogliśmy nigdzie indziej, wyjąwszy fabrykaty polityki stańczykowskiej, doczytać się zdania, że wzywanie narodu do obrony Ojczyzny, że przelewanie za nią krwi własnej, z poświęceniem osobistych interesów, jest zbrodnią. U ludzi, którzy w pogoni za karyerą i faworami obcych rządów, nie zgubili poczucia sprawiedliwej dla spraw publicznych oceny, nazywa się poświęceniem i patryotyzmem, co dla organu hr. Stan. Tarnowskiego jest zbrodnią.

Szanowny prezes jedynej polskiej akademii umiejętności ma przecież i w swojem życiu piękną chwilę, kiedy to mniej rozumując, a więcej kochając, dotarł do bram kryminału, jako „zbrodniarz stanu.“ Szkoda, że tak gwałtownie pracuje nad tem, aby o tem zapomniano. Po co kopać własną, piękną przeszłość, gdy nie zdołało się wytworzyć czynników lepszej przyszłości dla kraju i narodu? Bo chyba przyzna hr. St. Tarnowski, że tem, co nam dały ostatnie wybory, mamy przecież prawo i z nim także się podzielić.

Na tem moglibyśmy poprzestać. Ale dla charakterystyki organu hr. St. Tarnowskiego dodać winniśmy, że wedle jego zapatrywań, nietylko „demokraci“ winni dzisiejszemu „zbałamuceniu“ ludu i społeczeństwa, lecz rząd i jego organa wykonawcze. Ten „polski rząd“ pozwalał na wszystko: jest paragraf o „zaburzeniu spokojności publicznej“, a tu odbywają się podburzające wiece; jest paragraf o znieważeniu religii, a Stojałowski odprawia sobie mszę w chłopskiej chacie; pieśń „Czerwony sztandar“ jest zakazana, a śpiewa się ją w najlepsze. „Nie było prawie jednego zgromadzenia — pisze organ hr. St. Tarnowskiego, — na którem nie byłby pogwałcony jakiś paragraf kodeksu karnego, albo kilka na raz: i 66 o zaburzeniu spokoju publicznego i 300 o podburzaniu, i 302 o podburzaniu przeciw korporacyom religijnym, klasom i stanom społecznym i 303 o obrazie Kościoła i 305 o zachwianiu pojęcia własności.“

Zaiste podziwiać należy prokuratorskie zdolności autora artykułu. Gdyby to od niego zależało, ogłosiłby z pewnością stan oblężenia dla Galicyi. Ale jako publicysta dowiódł znowu, jak przytępionym na świat patrzy wzrokiem. Nie pojmuje on, że rozbić zgromadzenie, zamknąć do więzienia agitatorów, aby stłumić ruch ludowy, — to znaczy tyle, co potłuc barometry, wskazujące burzę, aby pogodę sprowadzić. Paragrafami nikt jeszcze nie oświecił ludu, nikt go nie umoralnił. Przecież te paragrafy spełniano tak, jak sobie *Przegląd* życzy, przez lat dziesiątki; i do czegóż to doprowadziło? Do tego, że już dalej struny napinać nie można było. Rząd wiedział o tem lepiej, od hr. St. Tarnowskiego.

Tu nie pomoże krzyczeć „konspiracya“, „bunt“ *Polizei!* Trzeba zejść między lud, przypatrzeć się jego nędzy moralnej i materyalnej, której wzrost obojętnie się traktowało, i wraz z nim wziąć się do dzieła, bez ubocznych celów, bez oportunizmu politycznego. Trzeba się raz zdecydować: albo dalej pracować dla potęgi państw rozbiorowych i pod flagą trzechlojalności płynąć do Wiednia, Berlina i Petersburga, — albo postawić sobie zasadę pracy dla narodu i kraju, i zacząć ją od podstaw. od ludu, który dotąd uważało się za narzędzie do zdobywania mandatów i dostarczania rządowi kandydatów na ministrów.

Sosnowiec i kapitały narodowe.

Z Sosnowca piszą nam pod powyższym tytułem:

Żywe zainteresowanie, jakie budzi osnuta na tle stosunków łódzkich, a drukowana w odcinku *Nowej Reformy* powieść Reymonta „Ziemia obiecana“, następnie fakt, że rok rocznie dziesiątki tysięcy ubogiego ludu galicyjskiego przekraczają granicę dla szukania tutaj kawałka chleba, ośmielają nas do spisania poniższych naszych spostrzeżeń i uwag, które nam się nasunęły w czasie blisko siedmioletniego pobytu w Sosnowcu.

Rozpisywać się o ekonomicznej doniosłości Sosnowca i okolicy, dla Królestwa specyalnie, a dla Polski wogóle, niepodobna; — trzebaby stworzyć dzieło o kilkuset stronicach, najeżone cyframi, i w drugiem takiem dziele znaczenie tych cyfr wyjaśnić. Sosnowiec jest wsią. Wieś ta jednak liczy pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, wybiega z niej na dobę sto pociągów i unosi towar średniej wartości dwustu tysięcy rubli. Taką samą wsią jest Dąbrowa i podobne są tam stosunki cyfrowe. Sieć osad fabrycznych snuje się od pogranicza austryacko-niemieckiego przez Ząbkowice, Zawiercie i Częstochowę w głąb Królestwa. Kopalnie węgla kamiennego, rudy żelaznej, rudy cynkowej, huty żelazne, huty szklanne, huty cynkowe, przędzalnie wełny i bawełny, fabryki maszyn, fabryki chemiczne, papiernie, tartaki, olejarnie, młyny, niezliczone cegielnie i wapienniki — są to ogniwa tej potężnej sieci, która w ciągu trzydziestu, a właściwie dopiero ostatnich piętnastu lat, z leśnej pustyni uczyniła gwarną, polską Amerykę. Szum wyciętych lasów przypominają niektóre nazwy, jak: Modrzejów, Dębowa-Góra, Dąbrowa, Sosnowiec. Niemal na miejscu każdego pnia wyrósł komin fabryczny, a wybitny styl chat małopolskich, o łamanych strzechach, został wyparty przez styl fabryczny.

Nazwiska panów polskich, posiadaczy tutejszych ziem, wyparły nazwiska proteuszów niemieckich, francuskich, belgijskich, rosyjskich. Falanga przemysłowców rozlała się po kresach, zmywając kapitalistyczne placówki polskie. Na miejscu pozostał tylko lud.

Dotąd mniemano, że każdy kapitał, wkraczający w nasze granice, to gołąb z oliwną gałązką, zwiastujący skołatanej nawie narodowej zbawienie. Dziś możemy już rzeczowo o tem zbawieniu mówić. Pieniądz krąży, jak krew. Kapitały krajowe, aczkolwiek wypływają niezliczonemi strumykami z rąk ludu do wielkich jezior finansowych, to jednak wracają częściowo do ludu w formie szkół, przeróżnych instytucyj filantropijnych, urządzeń komunikacyjnych i t. p., podnosząc poziom cywilizacyi. Wręcz przeciwnie z kapitałami zagranicznemi. Te, wysysając najżywotniejsze siły kraju, cały swój przyrost przelewają do banków zagranicznych; kraj przeto, pracujący obcemi kapitałami jest jako człowiek, który część tylko swojej krwi zużywa dla zasilenia swego organizmu, reszta odpływa do organizmów innych. Jeżeli odpływa tylko przyrost, organizm przestaje się rozwijać; ponieważ zaś przeważnie odpływa znacznie więcej, organizm zaczyna chorować, słabnąć i niszczeć.

To porównanie jest nietylko trafne, lecz zarazem rozpaczliwie prawdziwe. Rozpaczliwość jednak nie wynika z tego, jakoby się nie dało nic na to poradzić, lecz z tego, że się nie radzi złemu i że się zupełnie nie ma zamiaru tego uczynić.

Kiedy w Poznańskiem niektórzy obywatele, przyciśnięci biedą lub omamieni zyskiem, sprzedawali majątki Niemcom, uderzono powszechnie na alarm i piętnowano te transakcye handlowe mianem zdrady kraju. Znalazły się jednak głosy, które dowodziły, że warunki gospodarki rolnej w Poznańskiem i Prusach Zachodnich z powodu bajecznie niskiej renty, jaką ziemia daje, usprawiedliwiają do pewnego stopnia te fakty *). Z całą słusznością mamy prawo po-

*) My takiego postępowania ze strony spadkobierców majątków rodzinnych, absolutnie niczem

---

HAMLIN-GARLAND.

TRZECIA IZBA.

(Przekład z angielskiego).

Czerwcowy dzień był nadzwyczaj skwarny. Miasto dusiło się w upale, jak w parowej łaźni. Powietrze przesiąknięte wilgocią; chwilami zdawało się, że zaraz deszcz zacznie padać, chociaż z wysokości błękitów promienie słońca paliły z przerażającą siłą. Ciężkie chmury od strony morza wylatywały błyskawicznym pędem, jak wielkie statki, raptem zmieniały się w krótką, szaloną ulewę, po której znowu ukazywało się słońce. Z przepalonych chodników szła szara, dusząca para i biła w twarz spracowanych przechodniów.

W cieniu bram przystawali otyli ludzie, narażeni na zawroty głowy, czerwoni od uderzenia krwi. Fiakierskie, zmordowane konie, okryte pianą, oddychały konwulsyjnie; drżące ich nozdrza podobne były do czerwonego kwiatu. Ciężkie powieki opadały im powoli na przyćmione oczy; na uderzenia bata odpowiadały wyprężeniem szyi i ledwo dostrzegalnym ruchem ogona.

Szeroką ulicą szedł wolno młody człowiek; zatrzymał się, patrząc na te dyszące zaprzęgi; — cień smutku i współczucia odbił się na pięknej i poważnej jego twarzy. Wyglądał na studenta; ciemna broda, owalnie przystrzyżona, zasłaniała mu twarz, a szare oczy zasłaniały okulary.

Mały człowieczek, o pełnej twarzy, spotkał się z nim; starannie wyszukiwał cienia, trzymając kapelusz w ręce.

— A co, Wilsonie Tuttle? Gorąco, nieprawdaż? — zapytał młodzieniec. — Koszula przylepiła mi się do ciała, jak kora do drzewa. Na cóż tak patrzysz?

— Na konie. To straszne, jak się mordują w tej temperaturze.

— Zbyteczna czułostkowość! Głosuj za spółką zjednoczenia kolei żelaznych, a konie sobie odpoczną.

Tuttle spojrzał na niego poważnie.

— Holbrooku, jesteś strasznym człowiekiem. Więc już poszedłeś na żołd „Zjednoczenia“? Przeszłego roku gardłowałeś za...

Holbrook się skrzywił.

— Bo taka wtedy była moja opinia, mój paniczu. Dzisiaj zmieniłem zdanie. Czy sądzisz, że twoja propozycya śledztwa może zalać sadła za skórę, jeśli ją doprowadzisz do końca?

Zaczął obcierać swą łysą głowę wilgotną chustką w sposób, w jaki się suszy atrament bibułą.

— Niezawodnie zaleje! — odparł spokojnie Tuttle.

— Nie przypuszczam. Rób jednak swoje. To także nie najgorszy sposób rozrywki podczas kanikuły...

Mrugnął okiem, wykrzywił się i odszedł z wesołą miną, aby wsiąść do przejeżdżającego omnibusu.

Tuttle odetchnął swobodnie, spostrzegłszy, że konie dotarły do najwyższego punktu ulicy i zniknęły. To współczucie dla cierpienia biednych zwierząt świadczyło o jego wielkiej wrażliwości. Szedł dalej; słońce znowu zaświeciło, gorąca para zniknęła, oddychanie stało się znośniejsze.

Z sąsiedniego sklepu wybiegły dwie panienki.

— Pan Tuttle! — zawołała jedna z nich i pobiegła ku niemu świeża, jak piana morska.

— Cóż za upał! — wołała druga.

— Właśnie myślałem o tem do chwili zjawienia się pań! Jesteście jednak świeże, jak wiśnie, i zapytuję się was, co robią kobiety, że potrafią znosić podobną temperaturę.

— Pozory są zwodnicze, zapewiam pana — odezwała się jedna z dwóch panien, wyższa, a zarazem mniej ładna.

— Piłyśmy właśnie mrożoną wodę sodową, wstępujemy na nią co chwila; wypiłam już trzy porcye. Może pan także pozwoli, zabawimy się doskonale.

— I ja również mogę pani ofiarować, jeżeli będziesz wstanie połknąć czwartą porcyę.

Weszli do długiej a wąskiej eleganckiej cukierni i usiedli na drewnianych stołkach, ustawionych koło marmurowego stołu. Miss Helena Davis szczebiotała, jak mała wesoła sójka. Była ładna, o nader delikatnych rysach, ubrana w jasną jedwabną materyę, szeleszczącą w około niej. jak delikatny szum topoli, i wydawała się bardzo zadowoloną. Drobne perełki potu, błyszczące na jej skroniach i brodzie, podobne były do kropelek świeżej wody, na kosztownym kielichu.

— Prawda, że to boski napój — mówiła, mięszając szarawy płyn wąską łyżeczką o długiej rączce. Lubi pan zgrzyt łyżeczki, uderzającej o spód szklanki? Grrr....! Już czwarta porcya! Chcesz iść za moim przykładem, Ewelino? Co do mnie, zdaje mi się, że mogłabym żyć sodową wodą i cukierkami. A pan....

— Przez pewien, krótki czas — odparł Tutlle, zatopiony w podziwianiu niebieskich oczu pełnych ognia, — zwykle jednak przekładam pożywienie bardziej stałe, na przykład bifstek, lub coś podobnego.

— Co robicie w dni takie, jak dzisiaj, wy panowie prawodawcy? — zapytała Helena.

— Zapewne odpoczywają — dodała Ewelina.

— Powinniśmy odpoczywać, lecz nie możemy. Już jest czerwiec, a my mamy jeszcze przed sobą całe góry spraw.

— Posiedzenia coraz bywają dłuższe, jak utrzymuje mój ojciec.

— Dlaczego? — spytała Ewelina.

— „Trzecia Izba“. Rzeczy już doszły do tego punktu, że projekt każdego prawa musi przejść przez „Trzecią Izbę“, nim jest przedstawiony naszym tak zwanym prawodawcom, a nawet wtedy....

— Co to jest „Trzecia Izba“? — zapytała Helena, podnosząc oczy. — Czytam tyle żartów w dziennikach w tym przedmiocie....

— Tak — dla nich, to żart. Chciałbym to pani dokładnie określić.—Namyślał się szukając stosownego wyrażenia i rzekł:

— Jest to korporacya ludzi przekupujących, a stojąca między narodem, a ciałem prawodawczem....

Helena nie słyszała ani słowa z powyższej rozmowy. Zapatrzona myślała, że Tuttle ma śliczne oczy, a brodę przyciętą, tak jak książę Walii...

— Mój ojciec utrzymuje, że „Trzecia Izba“ jest żywiołem bardzo niebezpiecznym — odezwała się Ewelina swym spokojnym tonem.

— Możesz nas pan tam zaprowadzić? — zapytała wesoło Helena. — Takbym chciała zobaczyć.

— Zapewne sobie wyobrażasz, że to jakiś rodzaj menażeryi? — dodała Ewelina.

— Zdaje mi się, że nie będę mógł tam pań zaprowadzić.

— A to dlaczego? — zawołała, robiąc wielkie oczy, Helena.

— Bo to nie jest przyzwoite miejsce dla pań.

— Ja właśnie lubię wszystko, co wychodzi z powszedności. Musisz pan jutro przyjść zagrać z nami partyę tenisa. Jestem tego roku roznamiętnioną do tenisa. Przeszłego nie interesował mnie, bo dopiero zaczynałam się uczyć. A do tego mam prześliczny kostyum, ostatni wyraz mody i żakietę nader szykowną.

— Heleno, soda widocznie uderza ci do głowy!

Tuttle uśmiechnął się z pobłażaniem. Zanadto była piękną, aby się na nią gniewać.

— Przyjdę, jeżeli będę mógł, lecz zdaje mi się, że mi zajęcia moje nie pozwolą. Chcę wymierzyć atak na nasz wstyd narodowy, — na „Trzecią Izbę“ — a spodziewam się, że dzienniki będą mnie chciały ukrzyżować. Muszę już odejść, żałuję nieskończenie...

— A więc pan przychodzi wieczorem?

— Wieczorem nie, lecz jutro, jeżeli „Trzecia Izba“ mi pozwoli...

— Będę pana oczekiwać — odparła Helena z uśmiechem, i z całą swobodą, gdy się odwrócił przesłała mu ręką całusa.

Tuttle szedł powoli, zbyt pogrążony w myślach, aby zwracać uwagę na gorąco. Czuł po rozlicznych nieokreślonych znakach, że jakiś przełom zbliża się w jego życiu, i to z taką pewnością, jak, że dzisiejszy nadzwyczajny upał sprowadzi burzę. Uśmiechnął się, gdy myśl zwrócił na ładną dziewczynę, pijącą wodę sodową; potem znowu sposępniał, gdy pomyślał o swem położeniu względem publiczności, a szczególniej względem Lawranca Davis, sławnego prezydenta kolei żelaznej — ojca Heleny.

— Tuttle stój! dał się słyszeć głos, a czyjaś ręka przytrzymała go za łokieć.

— To ty, Radbour'nie! Jakże się cieszę! Twarz Tuttla rozjaśnił serdeczny uśmiech.—Skąd idziesz?...

— Skąd idę? — Nie słyszałeś, jak pokazałem w okno hotelu, kiedyś przechodził?

— Nie! — byłem zajęty.

— Naturalnie, bardzo zajęty! Jadę na zachód, zatrzymuję się tylko dzień, a szedłem właśnie, aby się z tobą spotkać. Chodź do mnie, odpoczniesz chwilkę i opowiesz mi, co się tu dzieje.

Wrócili do hotelu, idąc do pokoju Radbourna, „dość wysoko położonego — jak mówił, aby mieć dobre powietrze!...

— Opowiadaj, jak stoją twoje sprawy?

— Działam Radbournie - rzekł wesoło Tuttle, siadając ciężko na krześle.

Ledwo dostrzegalny uśmiech przemknął się po poważnej twarzy Radbourna. (C. d. n.)

wołać się na te sprawy przy rozpatrywaniu stosunków naszych. Nasze kopalnie dają od 6 do 10 prc., nasze huty i fabryki od 10 do 18 prc., a częstokroć znacznie więcej. Te odsetki osiągają u nas w przemyśle kapitały zagraniczne. Kapitały krajowe zaś leżą sobie najspokojniej, albo w warszawskim Banku państwa na maciutkim depozytowym procenciku, albo tułają się po bankach angielskich, francuskich, belgijskich, przynosząc jakie 1·5 prc. i jeszcze ich tam trzymać chcą. Jeżeli przeto nasi potentaci finansowi z wielopałkowemi koronami na głowie nie mają pretensyi do uczuć obywatelsko-narodowych, to może mają pretensyę do logiki. Stare nasze rody źle rachują.

Społeczeństwo występuje z wielką wrzawą przeciw emigracyi ludu. Czemu nie protestuje przeciw emigracyi kapitałów? Gdyby zapytać chłopa z pod Nowego Targu, co woli: 2% czy 20%? zdaje się, że mimo poziomu swoich pojęć matematycznych, oświadczyłby się za ostatnią stopą odsetkową. Jeżeli zaś zwracamy się do „czoła narodu“, widzimy, że wedle pojęć, zamkniętych w tem czole, 2% jest więcej, niż 20%. Ktokolwiekby twierdził, że lokowanie tu taj niepewne, ten chyba zupełnie nie zna wyrazu „obligacya“. Zresztą każde lokowanie jest mniej lub więcej ryzykowne: stare baby twierdzą, że najpewniejsze jest w pończosze.

Ongi też żyły tu rody hrabiów Mycielskich, Jacków Siemieńskich: dziś mamy tu Schoenów, Dietlów, Donnersmarcków, Renardów. Panowie ci nietylko umieją wkładać kapitały, ale przeważnie sami stają na czele swych instytucyj, organizują zjazdy, walczą w ministerstwach o taryfy, prawa i przywileje. Są to ludzie obdarzeni z jednej strony najbrudniejszym egoizmem, z drugiej strony niepospolitą energią, inicyatywą i pracowitością. Gorzko się robi przy rozważaniu ich cnót i wad. Ot, jeden z nich sypie wprawdzie szczodrze na cerkwie, kłania się w pas każdemu napotkanemu w drodze podoficerowi, zlizuje ordery, — lecz zarazem buduje szosy, zakłada szkoły, myśli o politechnice, dał naszej okolicy gimnazyum realne! Gdyby ten Krezus był Potockim, Branickim, Dieduszyckim, Krasińskim, o ileżby nam było lepiej! Tymczasem obecnie najproduktywniejsza część Polski znajduje się nie w rękach polskich, lecz obcych.

Niedawno milionowe Towarzystwo hr. Renarda sprzedało 65% udziałów przybyszom francuskim. Z łap niemieckich przechodzimy do rączek francuskich. Rączki te na nas spoczną, nabrzmieją naszą krwią, odpadną i powrócą do ojczyzny, wzmocnione proporcyonalnie do naszego osłabienia. Gdybyż byli się zjawili jacy panowie polscy! Ale podobne wiadomości nie dochodzą nawet do ich uszu. A gdyby i doszły — to cóż z tego?

Publicystyka nasza smaga ustawicznie nasz naród zarzutami niedołęstwa, lenistwa, braku inicyatywy i t. p. Na zasadzie bardzo sumiennej obserwacyi dochodzimy do wniosku, że te zarzuty są w znacznej mierze przesadne, a nawet pod wieloma względami wprost niesprawiedliwe. Dotąd organizacya produkcyi spoczywa w rękach kapitalistów a nie ludności pracującej. Cóż może nędzny górnik więcej uczynić, jak pracować dwanaście godzin na dobę za najmarniejsze wynagrodzenie? Co może zdziałać urzędnik, zajęty od 8 rano do 7 wieczorem, zarabiający tyle, iż zaledwie z trudem opędza domowe wydatki? Co może uczynić zegarmistrz. szewc, lekarz, adwokat, ksiądz, profesor, prócz czynności absorbujących mu cały dzień i nieraz część nocy? W zamian za to spytamy, co mógłby zdziałać polski *bene natus et possesionatus*: mógł był on naprzykład przed piętnastu laty wtargnąć do lasów dąbrowskich, sosnowieckich, wyprzeć na wpół zbankrutowanych właścicieli Zagórza, Gzichowa itd. założyć dwadzieścia jeden kopalń węgla kamiennego, kilkanaście przędzalń, fabryk, hut, mógł był oprzeć się polskiemi stopami na polskiej ziemi i stworzyć siłę ekonomiczną, z którą liczonoby się w Petersburgu!

Wiele i dużo mówi się o działaniu na gruncie narodowym. Jest to jeden z owych szanownych zwrotów, których zazwyczaj się nie rozbiera, nie krytykuje.

Jabym sądził, iż działanie na gruncie narodowym, to praca we wszystkich kierunkach na swojskiej glebie i pod nią, aby zdobyć chleb i oświatę, aby utrzymać w stanie kwitnącym swój naród: tej pracy wymaga się przedewszystkiem od najlepiej materyalnie i kulturalnie uposażonych, albowiem oni pociągną za sobą resztę.

Kiedy te słowa piszemy, mija godzina druga po północy. Dokoła panuje dzień świateł elektrycznych, wrą fabryki, około dwunastu tysięcy górników kopie pod ziemią. Wielki niemiecki przemysł grzmi na polskiej ziemi, a nam śnią się jakieś legiony polskich kapitałów, idących na podbój tego, co wedle geografii serca zawsze naszem było i jest i będzie... aż jutro zbudzimy się przy biurkach naszych na widok leżących tam dymisyj, podpisanych przez nowych nabywców, którzy z Francyi sprowadzą „swoich ludzi“, my zaś na pocieszenie pójdziemy do naszej narodowej publicystyki na lekcyę o braku inicyatywy, cierpliwości, bo przecież nasze mitry i korony na nią nie pójdą. „Ktoby tam takie rzeczy czytał?“ jak mówi hr. Stanisław Tarnowski w cytacie Piotra Chmielowskiego.

Wybaczcie mimowolnej goryczy i chaotycznemu myśleniu, ale zaiste trudno o tem spokojnie myśleć. Jeszcze w dodatku pada oko na leżące na stole dzieło Frycza Modrzewskiego: „O naprawie rzeczypospolitej“... i to właśnie na ostatnią kartę gdzie napisano:

„Patrzcie tedy dla Boga żywego, panowie szlachto, aby dla was rzeczpospolita wielkiej szkody nie wzięła, a iżby to królestwo nie było przeniesione z narodu naszego do innego.. a wy potem, abyście za tę złość nie pokutowali... Zatem bądźcie zdrowi a upamiętajcie się... Pisan w Krakowie roku 1553“...

usprawiedliwić nie możemy. Nie zdobywszy mienia własną pracą i własnym przemysłem, nie mają prawa sprzedawać go Niemcom. (*Przypisek redakcyi*).

W obronie ciemnoty.

Redaktor-wydawca *Graždanina*, osławiony ks. Mieszczerskij, wierny jest swemu programowi polityczno-społecznemu, w skład którego wchodzi na pierwszym miejscu uwielbianie ciemnoty, mającej być rodzajem paladyum dla Rosyi, chroniącem ją od wszelkiego rodzaju nieszczęść. W tym duchu umieścił on znów w ostatnim — 25-tym — numerze swego pisma kilka charakterystycznych uwag, z któremi warto się zapoznać.

„Czy w Rosyi będzie lepiej, czy gorzej — pyta się książę redaktor — po wprowadzeniu przymusu szkolnego?“ i zaraz sam odpowiada: „Będzie pod każdym względem gorzej i dla tego, kto kocha swą ojczyznę i swój naród, powinien sobie życzyć, aby błąd zaprowadzenia przymusu szkolnego nie został przez nas albo wcale popełniony, albo też, aby popełniono go jak można najpóźniej. Dowodów przeciw przymusowi szkolnemu mnóstwo, dowodów przemawiających za nim nie ma żadnych, oprócz zadowolenia lichego gatunku liberałów. Główny logiczny dowód przeciw nie da się odeprzeć: jeżeli nieobowiązkowe wykształcenie u nas licho idzie, to jakże okropnego rodzaju będzie ono, jeśli się je zrobi obowiązkowem i gdy tylko będzie się z powodu braku przeciętnych nawet nauczycieli, oddawać sprawę wykształcenia każdemu nihiliście, każdemu włóczędze, każdemu łotrowi? Oprócz tego istnieją daty statystyczne, uderzające swą przekonywującą wymową...

„Tak, np. statystyka całej Rosyi wykazuje, że ilość występków wzrasta proporcyonalnie do rozwijającego się wykształcenia; wśród analfabetów ilość zbrodni o wiele mniejszą, niż wśród umiejących czytać i pisać; następnie ilość występków pewnego rodzaju w sferze inteligencyi, mieszcząc w sobie wszelkie kategorye oszustwa, wszelkie rodzaje wyrafinowanego zepsucia, wszelkie objawy niemoralności, niewiary i braku zasad i wreszcie wszelkie polityczne przestępstwa — jest daleko większą, niż w sferze połowicznych lub zupełnych analfabetów...

„Zdaje mi się, że pominąwszy wszystkie inne dowody, wystarczą przez nas przytoczone — aby każdego przekonać, iż każde spóźnienie się w sprawie narodowego wykształcenia nietylko nie przynosi szkody państwu i ludowi, lecz przeciwnie, staje się korzyścią, gdyż powstrzymuje straszny proces rozmnażania się łotrów i oszustów. Zdaje mi się także, iż w tej kwestyi różnię się od innych tylko tem, że mam odwagę (?!) wypowiedzieć głośno to, co wielu innych myśli; u tych wielu innych zauważyłem ten sam objaw: instynktowne niedowierzanie ludziom inteligentym, gdy idzie o to, aby im zaufać i również instynktowną wiarę, a nawet sympatyę dla człowieka, który jest analfabetą lub mało wykształconym; stosownie do stopnia wykształcenia zmniejsza się zaufanie do osobistości. A dlaczego tak się dzieje? Mojem zdaniem, z tego powodu, że ludzi należycie wykształconych jest mało, a ze skrzywionem i lichem wykształceniem dużo; życie zaś przekonuje, iż ze skrzywionem wykształceniem człowiek gorszy jest od wcale nie posiadającego wykształcenia.

„Przy tem każdy wie, niestety, że z powiększeniem się wykształcenia wzmacnia się i rośnie niemoralność, — a więc po co spieszyć z jego wprowadzeniem? Jego dobre i złe skutki zawsze na czas się znajdą“.

Do tych wywodów wielbiciela ciemnoty i kary cielesnej wiele komentarzy dodawać, chyba nie ma potrzeby. Na tle tak jeszcze dzikich i smutnych stosunków rosyjskich są one łatwo zrozumiałe. I choć nie sama tylko Rosya posiada przywilej na tego rodzaju puszczyków, przeciwnych wszystkiemu, co może ludzkości ułatwić drogę ku światłu i lepszej przyszłości — to jednak rzadko gdzie posiadają one tyle odwagi, jaką się chełpi książę Mieszczerskij. Gdzie indziej — choćby i u nas — tych zapatrywań publicyści zachowują pewne pozory, któremi nie krępuje się dziennikarz rosyjski, obdarzony czysto-moskiewską brutalnością.

Dla nas może to i dobrze, że zapatrywania *à la* ks. Mieszczerskij mogą mieć kurs w Rosyi. Dowodzi to, że *własť t'my* („Władza ciemnoty“) nie zakończyła swego panowania w Rosyi i że przeciw nam stoi wróg cywilizacyjnie niższy. Walka z nim ciężka, lecz dopóki moralnie jest od nas niższym, nie pozbawiona widoków zwycięstwa.

W sprawie ziemstw.

Dzienniki rosyjskie podają w streszczeniu przemówienie, którem gubernator wołyński Trepow zagaił naradę gubernialną, zwołaną w celu omówienia projektu zaprowadzenia instytucyj ziemskich.

„Na wstępie — pisze *Jużnyj Kraj* — wytknął mowca wady obecnego ustroju gospodarki ziemskiej w gubernii wołyńskiej. Komitet gubernialny, a w części i rada dobroczynności publicznej, zdaniem gubernatora Trepowa, już ze względu na swą istotę nie nadają się zupełnie do czynienia zadość wymaganiom, stawianym im zarówno ze strony rządu, jak ze strony życia praktycznego. Działając w pewnych, ściśle zakreślonych ramach budżetu ziemskiego, układanego na trzy lata i zatwierdzanego przez radę państwa, pozbawione wszelkiej inicyatywy, stojąc poza obrębem życia i jego potrzeb, nie znając tych ostatnich, instytucye te, jak zaznaczył gubernator, w nieuniknionym porządku rzeczy zamieniają żywotne sprawy ziemskie na sprawy czysto kancelaryjne. W tych warunkach nie wymagania życia kierują temi instytucyami, lecz odwrotnie instytucye usiłują niejako nagiąć wymagania życia pod suche swoje rządy. Taki stan rzeczy odbija się najfatalniej na wszystkich niemal stronach gospodarki społecznej w gubernii.

„Dość rzucić okiem na obszerny zakres spraw, podlegających kompetencyi ziemstwa: oświata ludowa, pomoc lekarska, drogi, piecza nad podniesieniem stanu ekonomicznego włościan, opieka nad rolnictwem, rozwojem przemysłu miejscowego i t. p. W ziemstwach sprawy te stoją na wysokim stopniu rozwoju, a u nas w naturalnym biegu rzeczy znajdują się zaledwie w zarodku. Uwydatnia się to tem jaskrawiej, że Wołyń, dzięki przyrodzonym swym bogactwom i położeniu geograficznemu, ma wyższość nad wielu innemi okolicami Rosyi, że przeto w razie powołania do życia instytucyj społecznych, mógłby stanąć w rzędzie najdalej posuniętym pod względem rozwoju kulturalnego i ekonomicznego.

„Zaznaczywszy w końcu, że wszystkie niemal konferencye powiatowe oświadczyły się za wprowadzeniem ustaw ziemskich i to w całej ich rozciągłości, gubernator wyraził się, że odezwały się wprawdzie głosy, domagające się pewnych ograniczeń, ale zdań tych nie wywołały bynajmniej warunki gospodarsko-społeczne gubernii, ani jej odrębne w tym właśnie kierunku cechy, lecz jedynie względy, nie mające z tem nic wspólnego i nie podlegające ani kompetencyi zebrań powiatowych, ani zebrania niniejszego“.

Ostatecznie zebranie gubernialne uznało zaprowadzenie ziemstw w gubernii za „rzecz pożądaną, na czasie będącą i stanowczo niezbędną“ i prosiło gubernatora, aby wystosował podanie do władzy wyższej o zastosowanie w gubernii wołyńskiej ustawy o ziemstwach z 1870 roku w całej ich rozciągłości.

Przegląd polityczny.

Kraków, 15 kwietnia.

Narodni Listy zamieściły szereg artykułów pióra posła Pacaka, który w obradach, poprzedzających wydanie rozporządzenia językowego dla Czech, jako przedstawiciel Młodoczechów brał udział. Poseł ten zaznacza, że Młodoczechom nie udało się uzyskać tego, o co się przedewszystkiem starali, tj. zupełnego równouprawnienia językowego i u władz centralnych w Wiedniu; znaczy to, że i władze centralne w Wiedniu z władzami w Czechach powinnyby, wedle żądań Młodoczechów, używać w danym razie urzędowo języka czeskiego. Staraniem Młodoczechów będzie wytężyć wszelkie siły, aby to jeszcze uzyskać.

Zaznaczywszy, że rząd przyrzekł zupełnie lojalnie przestrzegać wydanego dla Czech rozporządzenia, omawia dr. Pacak §. 7 tego rozporządzenia i stwierdza, że ustępy tego paragrafu żywą wywołały dyskusyę i w zmienionem wyszły brzmieniu.

Opavsky Tydennik ogłasza w numerze wczorajszym artykuł p. t. *Jazykové narizeni pro Moravu a Moravské enklavy ve Slezsku*. Z artykułu tego dowiadujemy się, że rozporządzenie językowe dla Moraw, podobne, jak dla Czech, wydane będzie w dniach najbliższych. Zapowiedział to hr. Badeni w rozprawach nad adresem do tronu w Izbie panów. Rozporządzenie językowe dla Moraw odnosić się będzie także do władz szkolnych, albowiem na Morawach nie ma narodowościowego podziału krajowej Rady szkolnej, jak w Czechach. *Opavsky Tydennik* i *Nasinec* (wychodzący w Ołomuńcu), wzywają rząd, aby rozporządzenie to rozciągnął także na morawskie zamknięte okręgi na Śląsku. Rzeczone pisma podnoszą także kwestyę, czy nie byłoby wskazanem, aby zamknięte okręgi zupełnie wyłączyć z pod władzy rządu śląskiego i, jak tego domagał się pierwszy sejm morawski (1860), przydzielić je do Moraw. Pisma te wzywają posłów, aby w sprawie tej potrzebne zainicyowali kroki.

Organ katolickiej partyi ludowej *Linzer Volksblatt* protestuje w jednym z ostatnich artykułów gorąco przeciw napaści niemieckich narodowców na katolickich konserwatystów, którzy posła Dipaulego, za jego stanowisko, zajęte w kwestyi rozporządzeń językowych, „zdrajcą“ nazwali. „Katolicka partya ludowa — czytamy w owem piśmie — oddawna stara się o wyróżnienie swego stronnictwa od liberałów niemieckich także pod względem narodowościowym, albowiem bliższe stosunki z nimi, jako stronnictwem, składającem się, wedle trafnego sądu hr. Taaffego, w połowie z postępowców, w połowie z zacofańców, zdyskredytowałyby nas wobec ludu. Jeżeli niemiecko-narodowe stronnictwo ludowe znalazło się w tem towarzystwie, to życzymy mu dobrego apetytu, my jednak nie weźmiemy nigdy udziału w takiem widowisku, które wielbi *Neue Freie Presse*, wziąwszy pod ramię pana — Schönerera. Oddawna uprawiamy tylko politykę ekonomiczną i jesteśmy za utrzymaniem uzyskanych zdobyczy Niemców, ale tylko z istotnem porozumieniem innych narodowości“.

Z Paryża.

Znany przywódca radykałów Leon Bourgeois ostatniej niedzieli miał w Reims mowę agitacyjną, na bankiecie, wydanym z powodu założenia nowego stowarzyszenia politycznego pod nazwą „*Association républicaine démocratique*“. Mowca ostrzegał przed niebezpieczeństwem klerykalnem, przyczem krytykował zręcznie politykę Méline'a, nie wymieniając jawnie jego nazwiska. Bourgeois wzywa wszystkich radykałów i postępowych republikanów, ażeby wspólnemi siłami walczyli przeciwko klerykalizmowi i reakcyi, która teraz coraz śmielej głowę podnosi. „Należy wystąpić — mówił mowca — przeciwko zapatrywaniom, stawiającym prawa kościoła ponad prawami państwa i obalić uroszczenia katolików, których uosobieniem jest papież Leon XIII.“

Równocześnie Deschanel, aspirujący również do teki ministeryalnej, miał mowę w Roubaix przeciwko socyalizmowi i podobno osiągnął znaczne powodzenie, co byłoby znamiennem w takiem mieście, jak Roubaix, gdzie socyalizm ma jednę z najsilniejszych twierdz, a zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy w obozie socyalistycznym panuje wzburzenie z powodu obalenia przez Radę prefektury ostatnich socyalistycznych wyborów gminnych.

Nowe zdobycze w dziedzinie chemii.

Najprostsze narzędzie w ręku zdolnego badacza daje zadziwiające rezultaty.

Weźmy za przykład piec elektryczny Maissana; składa się on z kilku cegiełek kredy lub marmuru i z dwóch sztabek twardego węgla, których końce mieszczą się w niewielkiem środkowem wydrążeniu. Jeżeli owe kawałki węgla połączyć z biegunami maszyny dynamo elektrycznej, wytwarzającej prąd o bardzo wielkiem natężeniu, to powstaje łuk wolty, o nadzwyczaj wysokiej temperaturze, która wynosi około 4.500 stopni Celsiusza.

Trudno zaiste wyobrazić sobie takie gorąco, dość powiedzieć, że w piecu elektrycznym ciała, uważane dotąd za absolutnie ogniotrwałe, n. p. wapno, magnezya, glinka, topią się jak parafina i ściekają kroplami; temu samemu losowi ulegają najoporniejsze metale, jak: irydyum, chrom, manganez i t. d.

Z pomocą tak cennego aparatu Maissan z zapałem wziął się do badania reakcyj chemicznych, zachodzących w temperaturze 4.500 stopni i na tej drodze zyskał sobie światowy rozgłos.

Trudno wyliczać wszystkie jego odkrycia; wspomnimy więc o tych, które mają największą doniosłość naukową lub praktyczną.

W roku 1886 Maissanowi udało się otrzymać w stanie czystym pierwiastek fluor, o co daremnie kusili się przez długi czas jego poprzednicy. Następnie postawił sobie zadanie równie trudne, mianowicie wyprodukować sztucznie dyament. Badając kopalnie afrykańskie pod względem geologicznym, doszedł on do przekonania, że do wytworzenia tego rzadkiego minerału potrzeba współdziałania wysokiej temperatury i wysokiego ciśnienia. Ażeby otrzymać gorąco możliwie największe, uciekł się do elektryczności i wynalazł swój sławny piec, który mu posłużył do wykonania tylu znakomitych doświadczeń.

Metoda, użyta przezeń dla otrzymania dyamentu, była bardzo prostą: stapiał on żelazo lane z domieszką węgla, który się w niem rozpuszcza, następnie ochładzał je gwałtownie przez zanurzenie w zimnej wodzie; powierzchnia metalu, kurcząc się, wywoływała w wewnętrznej części masy potężne ciśnienie; warunki powyższe były więc wypełnione.

Traktując zastygły blok metalu kwasem, Maissan znalazł w nim istotnie drobniutkie kryształki, które, jak się pokazało, były dyamentami.

Osiągnąwszy ten tryumf, Maissan wziął się do badania całego szeregu tych rzadkich metalów, które znamy przeważnie z nazwiska, gdyż chemia nie potrafiła ich otrzymywać w stanie czystym. Do rzędu tych tajemniczych pierwiastków należy uran, tytan, molybden, chrom, manganez, erb, thor, niabium i t. d.

Maissan wprawiał w podziwienie kolegów, ukazując na posiedzeniach francuskiej Akademii dwie bryły rzadkich kruszców, wyprodukowanych stosunkowo łatwo w piecu elektrycznym przy pomocy węgla, który w wysokiej temperaturze redukuje prawie wszystkie tlenki. Dzięki jemu, wiemy, że uran n. p. jest podobny do żelaza, daje się hartować, spajać, a uderzony kamieniem, wytwarza iskry tak gorące, że zapalają naftę i benzynę, że tungsten ma te same własności, nie działa na magnes i topi się trudniej od chromu i molybdenu; że chrom nie jest tak twardy, jak dotąd mniemano i poddaje się pilnikowi i t. d.

Trudno, choć pobieżnie, wyliczyć odkrycia Maissana, które popychają metalurgię na zupełnie nowe tory; technika może dziś korzystać z najrozmaitszych nowo odkrytych aljażów i metalów, które były do niedawna zupełnie niedostępne dla celów praktycznych, z powodu swej kosztowności. Piec elektryczny w przeciągu godziny produkuje znaczne ilości tych rzadkich ciał, to też cena ich spadnie niesłychanie w bliskiej przyszłości.

Najczęściej jednak, zamiast czystego metalu, Maisson otrzymywał połączenie tegoż z węglem, czyli t. zw. węglik.

Węgliki wogóle rozkładają się łatwo w obecności wody, dając węglowodory.

I tak: węglik uranu ($Ur_2 C_2$) daje mięszaninę związków węglowodorowych, gazowych, płynnych i stałych. Węglik glucenu wytwarza metan (gaz błotny); węglik ceru — acetylen, etylen, metan i węglowodory płynne; to samo mniej więcej da się powiedzieć o węglikach litynu, barytu, strontu itd.

Maisson i jego naśladowcy postawili na zasadzie powyższych faktów bardzo prawdopodobną hypotezę tworzenia się nafty. Płyn ten składa się, jak wiadomo, z najrozmaitszych płynnych węglowodorów, którym towarzyszą także produkty gazowe i stałe (wosk ziemny — osokieryt); w łonie skorupy ziemnej, zwłaszcza w głębszych jej warstwach, musiały ongi w wysokiej temperaturze powstać węgliki metalów; ciała te, w połączeniu z wodą, przesiąkającą z powierzchni, dały z biegiem czasu naftę.

Aż dotąd nie posiadamy żadnej trwałej teoryi powstawania tego cennego płynu; jedni utrzymują, że zawdzięcza on swój początek rozkładowi cząstek roślinnych, drudzy twierdzą, że tworzy się on ze szczątków pochodzenia zwierzęcego. Należy przyznać, że domysł Maissana, ze względu na swą naturalność, zasługuje na to, aby mu oddać pierwszeństwo.

Pewnego razu Maissan zauważył, iż w jego piecu elektrycznym wytwarza się jakieś nieznane, czarniawe ciało. Badając je bliżej, przekonał się, że jest to węglik wapnia; związek ten, oblany wodą, rozkłada się w ten sposób, jak wyżej powiedziano, t. j. że zawarty w nim metal łączy się z tlenem, wodór zaś z węglem daje gaz, nazwany acetylenem. Reakcya ta odbywa się nawet w wilgotnem powietrzu, dlatego też węglik wapnia trzeba przechowywać w zamknięciu.

Acetylen, jak się przekonano, posiada nader cenne własności, jako środek oświetlający; zapalony, płonie bardzo jasnym, białym płomieniem, niewydzielającym kopciu. Nowe światło jest zbliżone blaskiem do elektryczności, a co do siły przewyższa około 15 razy światło zwyczajnego gazu.

Otóż mamy nowy rodzaj oświetlenia, nadzwyczaj ekonomicznego, albowiem jeden kilogram węglika wapnia daje przeszło 300 litrów acetylenu, które równoważą 15 metr. kubicznych gazu z węgla kamiennego. Acetylen, jak wykazały doświadczenia, daje się skroplać pod ciśnieniem w żelaznych flaszach, rozpuszcza się stosunkowo łatwo w wodzie, z powietrzem tworzy, jak wszelkie palne substancye, mięszaninę wybuchającą i ma zapach niemiły i dość silny. Ponieważ wydarzyło się już kilka wybuchów tego gazu, a nie zdołano dokładnie określić przyczyny tychże, przeto okrzyczano go za niebezpieczny.

Głośny chemik francuski, Berthelot, podjął się zbadać acetylen i przekonał się, że gaz, zwłaszcza w stanie płynnym, może wybuchnąć nadzwyczaj silnie, jeżeli go zapalić w naczyniu zamkniętem rozżarzonym drutem, lub rtęcią piorunującą. Gazowy acetylen nie wybucha jednak łatwiej od zwykłego gazu, zmięszanego z powietrzem. Własność tę zawdzięcza acetylen okoliczności, iż, tworząc się, absorbuje ciepło, które — rzecz naturalna — wywiązuje się przy rozkładzie tego związku na pierwiastki i staje się przyczyną gwałtownego rozszerzenia tychże, wywołując eksplozyę. Ostatecznie acetylen, jeżeli się z nim roztropnie obchodzić, nie jest niebezpieczniejszym od gazu oświetlającego, który przecież wszedł w ogólne użycie.

Ażeby nowego rodzaju oświetlenie mogło być zaprowadzone na szeroką skalę, trzeba mieć do dyspozycyi tani węglik wapnia. Na nieszczęście, wapno łączy się z węglem endotermicznie — to znaczy, że do wyprodukowania tego ciała trzeba wydatkować znaczną ilość ciepła — w piecu elektrycznym.

Nie stanowi to jednak przeszkody nieprzezwyciężonej, gdyż, dzięki dynamomaszynom i turbinom, potrafimy wytwarzać tanio prądy elektryczne, zużytkowując, jako źródło energii, siłę wodospadów. To też w ciągu ostatnich paru lat węglik wapnia znacznie staniał i prawdopodobnie jeszcze stanieje niebawem. W Nowym Jorku i w niektórych innych miastach zawiązały się już towarzystwa oświetlenia acetylenowego, a nawet Warszawa nie pozostaje w tyle pod tym względem. Acetylen daje płomień przyjemny dla oka, nie wymaga specyalnych palników, rozprowadzać go można rurami o bardzo małej średnicy, a, co najważniejsze — produkcya tego gazu odbywa się nader prosto: dość jest do rezerwoaru z wodą wrzucić grubo potłuczony węglik wapnia, aby go otrzymać. Istnieją już lampy pokojowe, zużytkowujące acetylen, który same wytwarzają. Znajdą one szerokie rozpowszechnienie, jeżeli będą funkcyonowały zadowalniająco, a, co najważniejsza — jeżeli nie narażą nabywców na niebezpieczeństwo. Już dziś acetylenowe oświetlenie, co do taniości, śmiało może rywalizować z elektrycznem.

KRONIKA.

Kraków, 15 kwietnia.

Nabożeństwa. Jutro w piątek rano w katedrze na Wawelu odbędzie się uczczenie krzyża i złożenie Chrystusa Pana do grobu; w sobotę o godz. 9½ rano święcenie ognia i paschału, o godz. 10½ uroczysta suma, odprawiona przez ks. prałata Midowicza.

Rezurekcya w katedrze na Wawelu odprawi się w Wielką Sobotę o godz. 6 wieczorem; celebrować będzie książę biskup Puzyna. Procesya rezurekcyjna, w razie pogody, odbędzie się po dziedzińcu zamkowym.

Muzyka kościelna. Chór rzemieślniczy wykona śpiewy pod kierunkiem p. Józefa Sierosławskiego w tym porządku:

W kościele księży Pijarów w Wielki Piątek o godz. 5, zaraz po ciemnej jutrzni: Palestryny „Populε meus“, „Christus factus“, Vefilla „Regis“, Eppinka „Miserere“ i „Parce Domine“, Martiniego „In monte oliveti“, „Recesict pastor“, Orlando Lassus „Adoramus te“.

W tymże dniu o godz. 6½ w kościele parafialnym w Podgórzu.

W Wielką Sobotę w kościele księży Pijarów o godz. 6½ podczas resurekcyi śpiewy gregoryańskie w pochodzie, na końcu „Regina coeli“ Schnabla.

W Wielką Niedzielę o godz. 10 Msza Singenbergera, śpiewy gregoryańskie, pomiędzy temi „Sequentia“ z XI go wieku, oraz „Regina coeli“ Vatra.

W Wielki Poniedziałek o godzinie 10 Msza Edenhofera, „Sequentia“ i „Regina coeli“ Jaspersa.

Wykaz ruchu chorych w szpitalu św. Łazarza w Krakowie w miesiącu marcu: Dnia 28 lutego pozostało mężczyzn 347, kobiet 390, razem 737. W miesiącu marcu przybyło: mężczyzn 398, kobiet 522, razem 920. Leczono w marcu: mężczyzn 745, kobiet 912, razem 1657. Z tych wyszło: mężczyzn 364, kobiet 461, razem 825. Umarło: mężczyzn 44, kobiet 39, razem 83. Pozostało dnia 31 marca: mężczyzn 337, kobiet 412, razem 749.

W szpitalu św. Ludwika: Dzieci chore: Dnia 28 lutego pozostało chłopców 43, dziewcząt 38, razem 81. W miesiącu marcu przybyło: chłopców 51, dziewcząt 44, razem 95. Leczono w marcu: chłopców 94, dziewcząt 82, razem 176. Z tych wyszło: chłopców 38, dziewcząt 31, razem 69. Umarło: chłopców 7, dziewcząt 13, razem 20. Pozostało dnia 31 marca: chłopców 49, dziewcząt 38, razem 87.

W stanie zupełnego opuszczenia znajdują się mury, przytykające do bramy Floryańskiej i muzeum książąt Czartoryskich. Poruszały tę sprawę dzienniki, poruszono ją na Radzie miejskiej, każdy miłujący zabytki Krakowa przechodzień oburza się na podobne niedbalstwo w ich konserwowaniu — wszystko to nie pomaga. Z roku na rok rozsypują się w gruzy te resztki murów, co niegdyś osłaniały sobą stolicę Polski i były świadkami bohaterskich walk, w jej obronie staczanych. Gdy tak dalej pójdzie, za lat kilka trzeba będzie je zburzyć w obawie, że mogą zwalić się na głowy przechodniów. Byłby już czas, aby ten piękny, a jeden z niewielu średniowiecznych zabytków krakowskich świeckiego budownictwa od ostatecznej ruiny ochronić.

W drukarni „Czasu“ rozpoczęło się wczoraj bezrobocie pracowników drukarskich, do którego należą dwie trzecie części ogółu zatrudnionych. Strejkujący żądają ze strony zarządu drukarni przestrzegania normalnego cennika wynagrodzeń, oraz przyzwoitszego obchodzenia się z ogółem pracujących w tym zakładzie.

Wydawnictwo *Czasu* zawiadomiło wczoraj, iż z dniem dzisiejszym przestaje wydawać dodatek poranny, który zawierał telegramy.

Koncert. Dnia 22 b. m. odbędzie się w Krakowie koncert znanej śpiewaczki operetkowej p. Adolfiny Zimayer, jej córki p. Heleny Rapackiej, oraz zięcia p. Rapackiego.

Na budowę szkoły polskiej w Biały zamiast wieńca dla ś. p. zasłużonego i kilkoletniego pracownika i sekretarza Tow. „Szkoły ludowej“, dra Lesława Borońskiego, złożyło krakowskie Koło pań Tow. „Szkoły ludowej“ 43 złr. 50 ct.

W Zakopanem bezpłatna wypożyczalnia książek liczy obecnie 412 czytelników. W miesiącu marcu wypożyczono 582 dzieł. Księgozbiór posiada obecnie 657 dziełek. Zarząd tejże wypożyczalni książek zwraca się z prośbą do pp. literatów i osób, posiadających książki przeczytane, o łaskawe zaofiarowanie tychże dla tejże wypożyczalni i przesłanie pod adresem M. Siedleckiej, Szpitalna 7.

Ślub p. Franciszka Olszewskiego, adwokata i publicysty, b. redaktora *Kuryera Warszawskiego*, a obecnie petersburskiego korespondenta tego dziennika, z panną Mirą Heller, znaną polską artystką opery, odbyć się ma, według zapewnień pism lwowskich, w Paryżu w dniu 27 b. m., dokąd też wyjechała już p. Hellerówna.

Dyrekcya teatru lwowskiego wydała następujące zarządzenie:

„Pragnąc otworzyć stałe źródło, zasilające fundusz doraźnej pomocy sceny lwowskiej, postanowiliśmy od wszystkich biletów wolnego wstępu do teatru, tak dla artystów, ich rodzin, jak również osób poza teatrem stojących, pobierać minimalne opłaty. Proszący o miejsca wolne mają odnośne kartki z wymienieniem życzenia wrzucać do puszki w kasie teatralnej do godziny 12 przed południem. Po uwzględnieniu ich przez dyrekcyę, mogą proszący odbierać w kasie bilety jedynie za opłatą odnośnej kwoty, nie wcześniej jednak, jak na godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia. Oczywiście tem samem ograniczony zostaje dla artystów wstęp wolny do teatru, jedynie i wyłącznie do lóż II i III t. zw. artystycznych, zaś stanowczo wzbroniony wstęp wolny na wszystkie inne miejsca w teatrze. Przyjęte to jest we wszystkich dobrze zorganizowanych teatrach, a w Pradze czeskiej zebrano w ten sposób w przeciągu zaledwie pięciu lat poważną sumę 24.000 złr., która, przeznaczona, podobnie jak u nas, na doraźną pomoc dla artystów, stanowi dzielne wsparcie w nieszczęściu i ociera niejedną łzę niedoli! Chcemy wierzyć, iż w uznaniu doniosłości sprawy zechcą wszyscy artyści ściśle się do tego stosować i sami przestrzegać niniejszego zarządzenia, które wchodzi w życie z dniem dzisiejszym. — Odnośne instrukcye wydano kontrolorowi, jako też bileterom. Tabela opłat, potwierdzona przez dyrekcyę, będzie do przejrzenia w kasie teatralnej.“

Zmarli. Marya Steskalowa, wdowa po doktorze medycyny, zmarła w Krakowie w 89 roku życia.

Sprawa dawidowska. Wycofano już wojsko z Dawidowa. Śledztwo, które na miejscu prowadził radca Hayderer, zostało już ukończone, odtąd zaś prowadzone będzie we Lwowie, dokąd powoływani będą świadkowie, o ile tego zajdzie potrzeba.

Z armii. W stan spoczynku przeniesieni: generał-majorowie Józef Sochaniewicz, komendant brygady obrony kraj. w Przemyślu, i Jan Berka, komendant brygady obrony kraj. we Lwowie. Generał major Ant. Gartner, komendant brygady obr. kraj. w Krakowie został dywizyonierem obr. kraj. w Pradze; pułkownicy: Alb. Dragelovicz komendant 53 p. p. mianowany komendantem brygady obr. kraj. w Krakowie, Adolf Schadek z 61 p. p. mianowany komendantem brygady obr. kraj. w Przemyślu, a Wiktoryn Steinbrecher z 88 p. p. komendantem brygady obr. kraj. we Lwowie. Komendantem pułku został pułkownik Teodor Hornik z 15 p. p. do 61 p. p. Pułkownik Wiktor Krajnc z 93 p. p. został komendantem placu w Krakowie. Kapitan 57 p. p. Ferd. Kück przeniesiony do obr. kraj. Starszy intendant K. Eder, szef intendantury XV korp. przeniesiony w tym samym charakterze do XI korpusu. Oficyał zakładu geograf. Ferd. Wesołowski przeniesiony w stan spoczynku. Srebrny krzyż zasługi otrzymali podoficer Ołeksa Nykołyszyn i szeregowiec Nykoła Bresławski z 9 p. p.

Zastępcami lekarzy asystentów zostali: Benda M. z 13 p. p. Jaugustyn Stan. i Wodniecki Józ. z 13 p. p. w Krakowie.

Przeniesieni: Reutter Wład., kapitan z zakładu geograf., do 24 p. p., podpor. Fabro Alfred z 30 p. p. do 8 p. huzar., radca budowniczy Follert Edm. z Koszyc do Lwowa.

Trzebień czy Trzebinia? Piszą do nas, co następuje: Nazwa Trzebinia jest zabytkiem epoki germanizacyi. Ponieważ Niemcy zgłoski *ń* wymówić nie umieją, urabiają inaczej cały wyraz: zamiast Pogoń mówią i piszą Pogonia, zamiast Mańka, Mańkowski, mówią i piszą Mainka, Mainkowski. Takiej samej przeróbce uległa Trzebień. Lud zamieszkujący tę miejscowość używa wyłącznie nazwy: Trzebień.

Żywieckie Koło pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“ wydało następującą odezwę: Żywczanki! Energiczna działalność dzielnych Sokołów naszych niech będzie dla nas przykładem i bodźcem!

Stańmy tłumnie przeciwko tym, którzy radziby nasz język zatracić tam, gdzie panować powinien. Niech u nas nikt nie żałuje 1 złr. rocznie na cel tak doniosły, jakim jest zadanie naszego Towarzystwa. Ta mała danina nikogo nie zuboży, a przyczyni się wielce do podniesienia ducha narodowego.

Wszystkich zwerbujemy pod sztandar Towarzystwa „Szkoły ludowej“, niech każdy zawołać może: „Niech żyją Żywczanki!“

Przewodnicząca *Teresa Kamocka*, sekretarka *Szajnowa*.

Z przyjemnością podajemy tę gorącą odezwę do publicznej wiadomości, a to w nadziei, że inne Koła Towarzystwa „Szkoły ludowej“ pospieszą za przykładem dzielnego Koła żywieckiego. Wiemy dobrze, że Towarzystwo, które tak wielkich dzieł się ima, jak budowa szkoły w Biały itd., potrzebuje coraz gorętszego poparcia, a to tem bardziej, że podobno pierwotny zapał członków zaczyna tu i ówdzie zastygać.

Dr. Lueger, znany przywódca antysemitów, został — jak donoszą dzienniki wiedeńskie — przez cesarza zatwierdzony w godności burmistrza Wiednia. Uroczyste zaprzysiężenie nowego burmistrza odbędzie się podobno we środę dnia 21 b. m. Stowarzyszenia antisemickie przygotowują z tego powodu olbrzymie owacye.

Jubileusz Franciszka Prawdy. W sobotę dnia 7 b. m. obchodził powieściopisarz czeski, Franciszek Prawda (Wojciech Hlinka) ośmdziesiątą rocznicę swoich urodzin. Jubilat jest nestorem czeskiej powieści ludowej. Jego „Povidky z kraje“ stanowią ważną chwilę rozwoju nowej literatury czeskiej. Deputacya Stowarzyszenia czeskich publicystów „Maj“, wręczyła jubilatowi, który dotychczas zupełną czerstwość umysłu zachował, adres gratulacyjny, w którym zapewniono go, jako „weterana czeskiej powieści ludowej“, o czci i miłości całego czeskiego świata literackiego.

Morderstwo w gubernii kaliskiej. Przed tygodniem o północy pod Orlą Górą na granicy powiatów tureckiego i kaliskiego na szosie kaliskiej dokonany został napad na jadących na jarmark kaliski z obuwiem z Turku. Napastnicy, jak donosi *Gazeta Kaliska*, uzbrojeni w noże, przytrzymawszy konie, w ohydny sposób zamordowali szewców: Latuszyńskiego i Soszczyńskiego, śmiertelnie poranili szewca Niemownego, woźnicę Majcherka, tudzież okropnie pokaleczyli dwóch szewców Gierłowskich. Poczem, zabrawszy pieniądze, znaczną część obuwia i konie, łotry uciekli w rozmaite strony. Nad ranem przybyła na miejsce zbrodni władza policyjna z Turku, rozpoczęła energiczne poszukiwania, i zebrane dane pierwiastkowego śledztwa doprowadziły na pewny ślad zbrodniarzy. Są to znani dobrze, karani niejednokrotnie opryszkowie: Skowronek z Malanowa, dwaj bracia Baranieccy z Turku i kilku jeszcze dotąd niewykrytych zbrodniarzy. Oburzenie ogółu jest wielkie. Gdy sprowadzono do Turku okutego złoczyńcę Skowronka, z trudem udało się konwojowi ocalić życie opryszka od doraźnego wymiaru kary wzburzonego ludu. Nieszczęsne ofiary mordu osierociły liczne rodziny, a stan kilku rannych jest beznadziejny.

Wyjazd Greków. W Warszawie zamieszkiwało kilkaset Greków, trudniących się handlem: olejków różanych, gąbek, pantofli i innych przedmiotów. Zawierucha polityczna w ich ojczyźnie zniewoliła ich do opuszczenia Warszawy. Wyjechała już ostatnia partya, a wyjechali wszyscy: i młodzi i starzy — bez wezwania do powrotu. Nietylko z Warszawy, lecz i z Rosyi całej Grecy śpieszą do zagrożonej ojczyzny.

Z Petersburga donoszą do berlińskiej *Post*, że hektografy, na których odbijano odezwy podburzające z okazyi śmierci studentki Wietrowoj, oraz wiele innych dowodów materyalnych, wskazujących na wielce rozszerzony ruch wśród młodzieży rosyjskiej, dostało się w ręce władzy uniwersyteckiej, a następnie zostało przez policyę skonfiskowanych. Skutkiem tego nastąpiły liczne aresztowania skompromitowanych studentów uniwersytetu i wyższych zakładów naukowych, oraz wśród studentek wyższych kursów dla kobiet, które z tym ruchem rewolucyjnym pozostawały w związku. Nagła choroba, a skutkiem niej urlopowanie rektora uniwersytetu petersburskiego, Nikitina, ma być rezultatem powyższych odkryć.

Curiosum. Do Petersburga przybył anglikański arcybiskup Yorku w celach zawiązania pertraktacyj z przedstawicielami cerkwi prawosławnej o zbliżenie się do niej narodowego kościoła angielskiego, co ma być odpowiedzią na usiłowania Leona XIII, aby zjednoczyć wszystkie wyznania chrześcijańskie pod egidę katolicyzmu. Donosząc o przybyciu arcybiskupa Maclagana, zapewnia *Now. Wremia*, że znejdzie on w Rosyi jak najserdeczniejsze przyjęcie.

Dar dla Rudolfa Falba. Na niedzielnem posiedzeniu komisyi, trudniącej się zbieraniem składek dla Rudolfa Falba, stwierdzono, iż czysty dochód ze składek wynosił do 1 kwietnia b. r. 75.214 marek. Onegdaj w dzień urodzin Falba, liczącego obecnie 60 lat, wręczono mu dokument, dotyczący tych składek. Aktu tego dokonał prezydent komisyi, radca sprawiedliwości Gimkiewicz z Berlina, oraz delegaci komisyi austryackiej Hans Grasberger z Wiednia i prof. Brandstetter z Gracu. Z kapitału rezerwowano 40.000 marek dla żony i 5 dzieci Falba, podczas gdy resztę kapitału, oraz pobieranie procentów od całego kapitału przyznano jemu samemu.

Nieszczęśliwy wypadek. *Rheinisch-Westph. Ztg.* donosi, iż w kopalni „Oberhausen“ poniosło śmierć wczoraj przed południem 10 górników wskutek wybuchu gazów. Przyczyna wybuchu nieznana.

Na powodzian. Wedle doniesienia z Waszyngtonu, prezydent Stanów Zjednoczonych wystosuje orędzie do kongresu o rządowy zasiłek dla ofiar wylewu Missisipi. Wylew ten był tak znaczny, że najstarsi ludzie nie pamiętają podobnego: obejmował 300 mil na długość i 5—40 mil na szerokość. 60.000 osób utraciło mienie, 50 miast i wsi stoi pod wodą. Wylew obejmuje przestrzeń, równającą się powierzchni Anglii. 300 mil ang. toru kolejowego jest zalanych. Woda zagarnęła wiele ofiar w ludziach. Statki ratunkowe krążą ustawicznie, dla ratowania tonących. Miasto St. Louis, oraz inne, nad Missisipi położone, poniosły straty olbrzymie.

Damski turniej szachowy. Podczas jubileuszu królowej Wiktoryi odbędzie się we wspaniałym londyńskim hotelu Cecil międzynarodowy turniej szachowy, którego uczestniczkami będą wyłącznie damy. Urządza go Ladies 'Chess Club pod protektoratem ks. Maud Walijskiej, wnuczki królowej. Turniej rozpocznie się 22 czerwca. Nagrody wynoszą: 15, 20, 30, 40, 50 i 60 funtów szterl.; poza tem baron Albert Rotszyld z Wiednia, zapalony szachista, ofiaruje 20 funt. szterl. za „najświetniejszą partyę“. Wśród damskich kół „towarzystwa“ londyńskiego panuje wielkie zainteresowanie. Nie braknie, ma się rozumieć, zakładów, i to wysokich.

Przykremu wypadkowi uległ kontrkandydat obranego prezydentem Stanów Zjednoczonych Mac Kinleya, Bryan, przemawiając w St. Augustin z prowizorycznej trybuny, ustawionej przed hotelem Marco. Po skończonem przemówieniu, porwany zapałem tłum rzucił się ku słabej trybunie, która, nie mogąc stawić oporu naciskowi, zawaliła się. Bryan i około stu osób, znajdujących się z nim na trybunie, spadło skutkiem tego z wysokości 20 stóp na ziemię. Bryana podniesiono w stanie nieprzytomnym. Nie przeszkodziło mu to jednak tego samego dnia jeszcze pojechać w celach agitacyjnych do stolicy Florydy, Tallahassee. To już czysto po amerykańsku!

Białe pończochy. W ostatnich latach damy nosiły wyłącznie pończochy czarne; wszelkie próby wprowadzenia różnokolorowych — nie osiągały skutku. Obecnie w Paryżu zaczynają wchodzić w modę pończochy białe jedwabne, haftowane w kwiatki. Można je widzieć we wszystkich oknach wystawowych magazynów mód. Damy chętnie je kupują.

Chrzest okrętu wojennego. W Bredow nad Odrą dokonał onegdaj ks. Ludwik bawarski chrztu na nowym krążowniku niemieckim, który otrzymał imię „Hertha“.

Ze stowarzyszeń.

= **Walne zgromadzenie** krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły ludowej“ odbyło się we środę d. 7 b. m. w sali Rady miejskiej przy dość licznym udziale członków. Po przyjęciu sprawozdania za lat pięć i po udzieleniu absolutoryum dotychczasowemu zarządowi przystąpiono do wyborów. Wybrano ponownie ten sam zarząd i wydział, a w miejsce ustępujących czterech pań zaproszono cztery obecne panie do wydziału. Na przewodniczącą Idalię Pawlikowską, zastępczynią przewodniczącej Elizę Pareńską, sekretarką Maryę Siedlecką, skarbniczką Leontynę Owczarkiewicz. Do wydziału pp.: E. Bałucką, K. Bujwidową, E. Chmurską, L. Kohnową, M. Maciejowską, Józefową Kotarbińską, Karolową Pieniążkową, Fr. Redykową, M. Ponikłową, Z. Zelkową, Rudolfową Trzebicką, J. Łobaczewską, Michałową Śliwińską, Tadeuszową Federowiczową, Janową Federowiczową.

= **W lokalu Czytelni kolejowej** w poniedziałek d. 19 b. m. odbędzie się przedstawienie amatorskie. Rozpocznie: „Na przystanku“, komedya w jednym akcie Czesława Pieniążka. Zakończy: „W krzyżowym ogniu“, fraszka sceniczna w jednym akcie St. Brandowskiego. Początek punktualnie o godz. 7½ wieczorem. Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyałów pocztowych: Zygmunta Rogosza z Krakowa do Stryja, a Zygmunta Janochę z Tarnowa do Krakowa.

Mianowania. Rada szkolna postanowiła mianować nauczycielami w szkołach ludowych: Wincentego Piotra Niementowskiego nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły w Horodnicy; Wojciecha Ozgę nauczycielem szkoły ludowej w Koźmicach Wielkich; Jana Wardzałę nauczycielem młodszym 4 klasowej szkoły w Niepołomicach; Michała Demkowicza nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Rogoźnie; Władysława Suskiego nauczycielem młodszym 4 klasowej szkoły w Narolu; Erazma Jasiewicza nauczycielem kierującym i Maryę Świerzowiczównę nauczycielką młodszą 5-klasowej szkoły w Dukli.

Repertoar teatru krakowskiego.

W niedzielę 18 kwietnia: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach, napisał W. Lasota.

W poniedziałek 19 kwietnia o godzinie 3 po południu: „Gwiazda Syberyi“, obraz dramatyczny ze śpiewami w 4 aktach hr. L. Starzeńskiego.

O godz. 7½ wieczorem: „Popychadło“, komedya w 4 aktach a 5 odsłonach Jana Szutkiewicza (po raz 17).

We wtorek 20 kwietnia: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (po raz 10).

Z dniem 18 b. m., t. j. od świąt Wielkiej Nocy przedstawienia w teatrze miejskim rozpoczynać się będą o godz. 7½ wieczorem.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 15 kwietnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop
Ciśnienie powietrza (sred. do 0)	744·5 mm	744·9 mm	744·5 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+9°,2	+5°,3	+16°,3
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	E 1	ENE 1	E 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	80%	89%	48%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	4	2	5

Dział ekonomiczny.

Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie zaprasza członków na posiedzenie, które się odbędzie we środę dnia 21 kwietnia b. r. o godzinie 5 tej po południu, w sali obrad Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie. Porządek obrad: 1) Protokół z ostatniego posiedzenia. 2) Sprawozdanie komisyi budżetowej: a) Rachunki za rok 1896 i absolutoryum kasowe; b) Sprawa jednorazowej subwencyi dla wdowy po ś. p. Szurmiaku; c) Wybór skarbnika. 3) Sprawozdanie komisyi połączonych sekcyj o bieżących sprawach handlowych i przemysłowych. 4) Sprawa fałszowania artykułów żywności w Krakowie. 5) Propozycya 3 asesorów do sądu obwodowego w Wadowicach. 6) Wnioski i interpelacye członków.

Prezydyum uprasza uprzejmie członków, aby w razie przeszkody w przybyciu na sesyę, zechcieli zawiadomić o tem dosyć wcześnie biuro Izby.

Ostatnie wiadomości.

Prawit. Wiestnik ogłasza nowy ukaz, dotyczący rusyfikacyi szkół kolonistów zagranicznych. Według ukazu wykłady w tych szkołach mają być zaprowadzone w języku rosyjskim; tylko rodowity język uczących się dzieci i nauka religii mają być wykładowe w ich języku ojczystym.

Nowoje Wremia, pisząc o śmierci generał-gubernatora Orżewskiego, powiada między innemi:

„Powinny przecież zrodzić się w kraju (t. j. na Litwie) pokolenia wolne od namiętnej, sztucznej rozterki, pogodzone już z myślą o nierozerwalności z Rosyą, która ze swojej strony także ma cel bezpośredni stworzenia im warunków życia zupełnie normalnego, nie zaciemnionego żadnemi skutkami wywołanej surową koniecznością niełaski rządu. Zniesienie opłaty procentowej, czyli kontrybucyi od polskich właścicieli rolnych i dostęp do ziemstw, wszystko to powinno wskazać Polakom litewskim, że otwiera im się daleko szerszy udział w życiu wszechrosyjskiem, byleby tylko z ich strony była dobra wola i szczera lojalność“.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Bruksela, 15 kwietnia. *Indépedance* donosi z Petersburga, iż cesarz Wilhelm dopiero w sierpniu odwiedzi dwór cara, albowiem car życzy sobie, aby cesarz niemiecki wziął udział w wielkich manewrach w Carskiem Siole.

Berlin, 15 kwietnia. *Berl. Tageblatt* donosi z Rzymu, że wynagrodzenie, jakie zapłacić mają Włochy negusowi Menelikowi, wynosi 9 milionów franków, płatnych w ciągu dwóch lat.

Hawana, 15 kwietnia. Silny oddział powstańców przekroczył linię *Trocha* pod Incaro. Wojsko ścigało powstańców, którzy stracili 23 ludzi. Hiszpanieów 15 rannych.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 15 kwietnia. Ze zwykłym ceremoniałem odbyło się dziś w Burgu umywanie nóg 12 starcom przez cesarza. Obecni byli przy tym akcie: wszyscy bawiący w Wiedniu arcyksiążęta, najwyżsi dostojnicy dworscy, prezydent ministrów hr. Badeni, ministrowie Gołuchowski, Kallay, Gautsch, Biliński, Ledebur, Glanz i Guttenberg, oraz liczni członkowie ciała dyplomatycznego.

Budapeszt, 15 kwietnia. W siódmym okręgu miejskim wybrano posłem do parlamentu Ludwika Cernatony'ego (liberała) w miejsce dr. Morszany'ego, który złożył mandat.

Londyn, 15 kwietnia. *Biuro Reutera* donosi z Kapstadtu pod data 13 b. m.: Krążownik angielski „Phoebe“ odpłynął dzisiaj, otrzymawszy zapieczętowane rozkazy. Krążownik „St. George“, z admirałem Rawsonem na pokładzie, odpłynie również po południu, podczas gdy krążownik „Fox“ czeka na pocztę z Anglii.

Londyn, 15 kwietnia. *Biuro Reutera* donosi z Jokohamy pod datą wczorajszą, iż krążownik japoński „Naniwa“ odpłynie w sobotę, aby nieść pomoc Japończykom na wyspach hawajskich.

Petersburg, 15 kwietnia. *Prawit. Wiestnik* donosi: Car potwierdził uchwałę komitetu ministrów, która, jako wyjątek ustawy, zabraniającej towarzystwom zagranicznym kupowania lub dzierżawienia nieruchomości w niektórych guberniach zachodnich, zezwala na wydzierżawienie położonej w majątku cara Mikołaja w gubernii piotrkowskiej kopalni „Wrenczycy“ i huty „Blachowny“ zagranicznemu towarzystwu akcyjnemu na 24 lata, a mianowicie albo niemieckiej „Złączonej hucie królewskiej i Laury“, albo francuskiemu towarzystwu „Huta Bankowa“ w Dąbrowie. — Ministrowie kierowali się przytem względami na to, że w Królestwie Polskiem nie powstanie tym sposobem nowy zakład z osiedleniem cudzoziemców, lecz że czynność wspomnianych towarzystw, osiadłych od wielu lat w Rosyi, będzie tylko rozszerzoną.

Wypadki na Wschodzie.

Kolonia, 15 kwietnia. *Köln. Ztg.* donosi z Kissamo, że Grecy wbili na pal schwytanego podoficera tureckiego i nagie jego zwłoki wystawili przed fortem.

Ten sam dziennik zaznacza niemożebność wyparcia siłą pułkownika Vassosa z wyspy. Na to potrzebaby użyć całego korpusu wojsk europejskich, drugi korpus mając w odwodzie, a równocześnie poprzeć działanie tych korpusów silną flotą. Na to jednak nie zgodzą się rządy i parlamenty europejskie.

Londyn, 15 kwietnia. Z Konstantynopola donoszą: Ostatnia rada ministeryalna trwała do późnej nocy i zastanawiała się nad tem, czy wojna ma być wypowiedzianą Grecyi lub nie. Stronnictwo zachęcające do wojny jest silne.

Obiega pogłoska, że na stanowisko w. wezyra i ministra spraw zagranicznych mają być mianowani Kiamil pasza i Karatheodory pasza. Dotąd brak potwierdzenia tej wieści.

Londyn, 15 kwietnia. Prywatna depesza z Arty donosi, że ochotnicy zajęli kilka punktów granicznych tureckich. Straty ich są niewielkie. Silnie wezbrana graniczna rzeka Arta utrudnia wkroczenie na terytoryum tureckie.

Komendant i oficerowie eskadry, stojącej na kotwicy w zatoce Ambrakia, przybyli do Arty dla odbycia rady wojennej.

Londyn, 15 kwietnia. Wedle doniesienia *Times'a* z Elassony, w poniedziałek stoczyły wojska tureckie pod Grevena ponownie gorącą utarczkę z ochotnikami, którzy zostali odparci, straciwszy między innemi kilku oficerów.

Times zapewnia, że Grecy trzymają się umyślnie polityki wyzywającej, aby zmusić sułtana do wypowiedzenia wojny.

Londyn, 15 kwietnia. *Biuro Reutera* donosi z Larisy, bez podania daty, że dowódca macedoński Davelis znajduje się po rzekomem rozbiciu batalionu Turków, w marszu ku Kipuri. Wedle ostatnich wiadomości, w walce pod Baltino zginęło 40 Turków.

Ateny, 15 kwietnia. Izba odbyła wczoraj posiedzenie. Sala i trybuny były przepełnione. — Prezydent ministrów Delyannis przedłożył żądanie kredytu w sumie 25 milionów drachm dla ministerstw wojny i marynarki. Delyannis, omawiając kwestyę zagraniczną, oświadczył, iż mocarstwa opierają się na zasadzie nietykalności Turcyi, oraz że dotąd mocarstwa nie dały poznać swych zapatrywań na propozycye greckie co do pokojowego rozwiązania kwestyi kreteńskiej. Mowca podniósł następnie, iż Kreteńczycy mają prawo decydowania o własnym losie, i oświadczył, że Grecya mimo wszystkiego ma nadzieję, iż mocarstwa zgodzą się na załatwienie pokojowe. Co do zajść na granicy zaznaczył Delyannis, iż sytuacyi nie wytworzyła Grecya, lecz dziwna polityka „państwa sąsiedniego“, które przez nagłe zbrojenie się zmusiło Grecyę do formowania armii, będącej w stanie stawić czoło trudnościom i bronić godności ojczyzny. *(Poruszenie)*.

Rząd czyni, co może — mówi Delyannis, — aby usunąć braki w armii skoncentrowanej z pośpiechem, i ma nadzieję, że w kilku dniach będą wypełnione luki, a armia zaś będzie zdolną spełnić swój obowiązek. *(Żywe oklaski na wszystkich ławach i trybunach)*.

Dep. Ralli oświadczył w imieniu opozycyi, iż wobec teraźniejszych stosunków Izba nie powinna rozpoczynać obrad nad budżetem.

Delyannis uznał słuszność wywodów poprzedniego mowcy i zawiadomił Izbę, iż na następnem posiedzeniu przedłoży trzymiesięczne prowizoryum budżetowe.

Na tem zamknięto posiedzenie.

Ateny, 15 kwietnia. Turcy skoncentrowali pod Grevena wielkie siły wojskowe. Dalsze posuwanie się oddziałów ochotniczych jest prawie niemożebne, a położenie ich ma być bardzo trudne. Mówią o nowej nocie zbiorowej, jaką zamierzają mocarstwa wręczyć rządom w Atenach i Konstantynopolu, lecz nie ma w tej kwestyi dotąd pewnych wiadomości.

Ateny, 15 kwietnia. W ostatnich dniach zaszły w łonie rządu różnice zdań, które dały się nawet uczuć w rodzinie królewskiej.

Ateny, 15 kwietnia. Zapewniają tutaj, że świeży, silny oddział ochotników w okolicach Kalambaki przekroczył granicę macedońską.

Konstantynopol, 15 kwietnia. Obiega pogłoska, iż mniejsze oddziały przekroczyły granicę turecką. Oddziałom ochotników greckich udało się zająć silne pozycye w górach Pindus.

Sprawozdania gubernatorów cywilnych i ciał konsularnych zwracają uwagę na niebezpieczeństwo, jakie może wyniknąć z uzbrojenia Albańczyków i użycia ich w celach wojskowych. Nadeszły też już wiadomości z kilku miejscowości o wypadkach nieposłuszeństwa i wybryków różnego rodzaju ze strony Albańczyków.

Zastępcę patryarchy Konstantyna wybrano patryarchą ekumenicznym. Gdy rozeszła się wieść o wyborze patryarchy, partya przeciwna wtargnęła na podwórzec patryarchatu i urządziła demonstracyę, której policya położyła wkrótce koniec.

Konstantynopol, 15 kwietnia. Turecki dziennik *Hakikat* oświadcza, że napad w dniu 9 b. m. na granicy macedońskiej, wykonany został nie przez wojska greckie, lecz przez ochotników, którzy przez wojsko tureckie odparci zostali, straciwszy 56 ludzi. Turcy stracili tylko trzech zabitych. Obecnie żaden z granicznych punktów tureckich nie znajduje się w posiadaniu ochotników.

Cetynia, 15 kwietnia. Wedle wiadomości, nadeszłych tu z Berane, licznie zebrani Albańczycy — mahometanie usunęli z urzędu kajmakama i zagarnęli w swe ręce władzę wojskową i cywilną. Panuje zupełna anarchia. Chrześcijanie cofnęli się.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 15 kwietnia 1897.

	Kurs w wal. austr. zł.	kr.
Zjednoczony dług w papierach	100	90
Zjednoczony dług w srebrze	100	90
Austryacka renta złota	122	80
4% austryacka renta (marcowa)	101	05
4% węgierska renta złota	121	90
4% węgierska renta koron.	99	35
Akcye banku austro-węgierskiego	942	50
Akcye kredytowe	347	40
Londyn	119	50
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	62½
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	51½
Banknoty włoskie	45	10
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 15 kwietnia. Ruble 127 —. Cena nafty —·—. Spirytus gotowy 15·80. Żyto na wiosnę 6·29. Pszenica na wiosnę 7·69. Owies na wiosnę 5·85.

Wiedeń, 15 kwietnia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 99·20, 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·60; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·60; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·—; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·50. Akcye Karola Ludwika 218·50. Akcye kolei lwowsko-czern. 288·50. Losy z 1854 na 250 złr. 154·— losy z 1860 na 500 złr. 141·80, losy z roku 1860 na 100 złr. 155·25; losy z r. 1864 za 100 złr. 189·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 347·50 akcye galic. banku hip. na 200 złr. 390·—; Länderbank na 200 złr. 224·25; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 942.

Berlin, 15 kwietnia. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 218·— mrk. Austryacka złota renta 104·70 mrk. Austryacka srebrna renta 101·60 mrk. Węgierska złota renta 104·10 mrk. Węgierska renta koronowa 100·25 mrk. Austryackie banknoty 170·50 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·55 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Konkurs.

Zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych“ rozpisuje konkurs **na posadę:**

a) **Referenta spraw handlowych.** Do posady tej, na razie prowizorycznej, przywiązana jest płaca 1200 złr. w. a. rocznie i osobne wynagrodzenie za podróże. Od kandydata wymaga się wykazania teoretycznego i praktycznego wykształcenia handlowego w zakresie wskazanym instrukcyą, dla referenta wydaną, którą w biurze Zarządu przejrzeć można. Do obowiązków referenta należy także lustracya sklepików Kółek rolniczych na każde polecenie.

b) **Lustratora handlowego „Kółek rolniczych“** Do posady tej, na razie prowizorycznej, przywiązana jest płaca 600 złr. rocznie, oraz oznaczone instrukcyą wynagrodzenie za podróże. Od kandydata wymaga się, obok ogólnego wykształcenia, znajomości rachunkowości i rutyny kupieckiej w zakresie handlu wiejskiego i małomiejskiego.

Podania wnosić należy do Zarządu głównego Towarzystwa „Kółek rolniczych“ we Lwowie, Plac Smolki, L. 5, **najpóźniej do dnia 25 kwietnia b. r.** 751 2 2

W katolickiem

Towarzystwie rolniczo-zaliczkowem

w Wadowicach

jest do obsadzenia zaraz posada

rachmistrza.

Zgłoszenia przyjmuje Dyrekcya **do 25 kwietnia b. r.** 7 9 2 3